

Poezja teraz, tej jesieni

Co chce nam powiedzieć poezja? Co chce powiedzieć teraz, w wierszach nadesłanych tej jesieni do Krotoszyzna? Chce powiedzieć, że trochę nadaża, a trochę nie. Obydwie opcje są znakomite – że „nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę” i że „poeta wlecze się w ogonie (...) przecież ktoś w ogonie wlec się musi”. Jednak tym razem zarówno nadażanie, jak i nie, wyszło gorzej niż w paru ostatnich edycjach. Jeżeli teksty nadażały – za polszczyzną, za światem, za wzorcem wiersza jako wypowiedzi artystycznej, za gustami jurorów wreszcie – to często robiły to jakoś tak skwapliwie, usłużnie i nazbyt uprzejmie. Jeżeli natomiast nie nadażały, to przeterminowane sentymenty i językowe miazmaty miały posmak nie tylko czytelniczego autyzmu czy naiwności (co bywa tłem dla innych zalet), ale czegoś gorszego. Tegoroczny werdykt stara się uchwycić obie tendencje. Nie przyznaliśmy pierwszej nagrody, bo żaden zestaw nie wydał nam się wystarczająco mocny, by wyjść poza chwilowe przepychanki nadażania i nienadażania – ku trochę większej literaturze. Z drugiej strony, przyznaliśmy sporo nagród drugich i trzecich, bo bardzo często to, jak wiersze obowiązkowo trzymały rękę na pulsie, albo jej hardo nie trzymały, było ciekawe i skłaniające do namysłu.

Nagrodziliśmy zatem i zestawy wierszy aż nadto polukrowanych (żeby polszczyźnie, światu, wzorcowi wypowiedzi artystycznej i jurorom smakowało), i zestawy stojące w gardle kością (może to być kość składni, gramatyki albo kość sensu, czyli tego, co autor miał na myśli). Nagrodziliśmy zestawy przeprodukowane, prześlęcane w studiu (a nie każdemu Horowitzowi dobrze robi bycie Gouldem) oraz zestawy *low fidelity*, w dodatku nagrane przez dyktafon (a urok grania na żywo bywa ulotny, wielu słynnych występów lepiej nie słuchać drugi raz). Wystarczy porównać „tęczowy dziennik” i „blumbę”, które dostały drugą nagrodę, albo wyróżnione „LA” i „psa na lampie”, aby zrozumieć, o co chodzi. Oczywiście, za obiema tymi strategiami stoją względy znacznie poważniejsze, niż chęć przypodobania się czytelnikom czy jurorom, niż apetyt na apanaże albo karierę, zaś poeci, których nazwiska co i rusz śmigają przez konkursowe werdykty, to są artyści, którzy owszem jedną ręką wystukają na klawiaturze wiersz pod gusta Płócienniczaka, Wiedemanna czy Woźniaka, ale ich poezja chce powiedzieć coś więcej.

No właśnie, co chce powiedzieć poezja? Zwłaszcza o sobie – a tak można odczytać słowo „Autoportret” w nazwie konkursu. Że dobrze jej robi zarówno tradycyjna dyscyplina, klęczenie na grochu sonetu („LA”), nagła różga rymu („tęczowy dziennik”), kamień na Różewiczowską modłę obracany w ustach („zamieszki w czyteln”), jak i swobodna potoczność, stylizacja na pośpieszne zapiski jednym tchem i w afekcie („blumba”), maniera bloga, raz osobistego („riszta”) innym razem skandalizującego („Botwinka”), nasłuchiwanie językowych szumów i ciągów w głowie, które czym są, jeśli nie własnym życiem? („utopiona rybka”, „pies na lampie”). To też przejawy nadażania i nie nadażania poezji. Bycia o krok przed i o krok za. Przed i za teraz, o którym poezja nam mówi.

Maciej Woźniak